

# FURUTECH

## Audio Rebels FP-3TS20 & FP-Alpha-3 Review

2014 February - Poland

FURUTECH FP-3TS20 I FP - ALPHA 3



### Opinia 1

Umiejętność „słyszenia” kabli, a raczej odwaga, by przyznać się przed samym sobą, że coś tak z pozoru nieistotnego jak przysłowiowy kawałek druta może zmieniać i oczywiście zmienia brzmienie systemu, w którym się znajduje staje się dla części okazją do tzw. poszerzania horyzontów, bądź w drastycznych przypadkach początkiem audiophilii nervosy. Kolejnym stopniem wtajemniczenia jest wpływ konfekcji, czyli czegoś, co może być zarówno zwykłą „wtyczką”, jak i niemalże jubilerskim majstersztykiem. Biorąc jednak pod uwagę temat niniejszej recenzji skupmy się na ... zasilaniu. Powyższy obszar można zgłębiać sukcesywnie, czyli startując od dołączanych do urządzeń standardowych przewodów, poprzez DIYowy ‘high-end’ w postaci Lapa zakonfekcjonowanego IECem Shurter’a i wprost idealnie pasującym do betoniarki, bądź innej budo-maszyny Bals’em, po prawdziwe, dedykowane audio dzieła audiofilskich mistrzów metalurgii.

Z oczywistych, wynikających między innymi z profilu naszego portalu, względów zajmiemy się jednak czymś po pierwsze powtarzalnym a po drugie możliwym do nabycia u większości przedstawicieli japońskiego Furutecha. Panie i Panowie, oto Furutech FP-3TS20 i FP - ALPHA 3 uzbrojone w przepiękne wtyki FI-48R (IEC) i FI-E 48R.



We własnym systemie od dłuższego czasu do zasilania amplifikacji z powodzeniem używam przewodu FP-3TS762 zakonfekcjonowanego wtykami FI-28R i FI-E38R. Powodem takiego stanu rzeczy jest jego budowa – przy średnicy przewodników  $3 \times 5,2 \text{ mm}$  ( $4,93 \text{ mm}^2$ ) bezproblemowo można nim podpinąć 1,5kW smoki i jeśli jakiś wzmacniacz cierpiałby na jakiegokolwiek dolegliwości natury wydajnościowo/prądowej to na pewno nie byłaby to wina Furutecha. Obiekty niniejszego testu, pomijając ich zdecydowanie atrakcyjny design, należą do tego samej „bulk’owej” grupy, czyli sprzedawane są ze szpuli a konfekcja odbywa się u dealera, bądź można przeprowadzić ją we własnym zakresie, reprezentują trochę inne podejście do tematu. Niebieski FP-3TS20 zbudowano w oparciu o przewodniki o przekroju  $2,16 \text{ mm}^2$  a ciemno zielony FP - ALPHA 3 o zdecydowanie grubsze -  $3,94 \text{ mm}^2$ . Delikatnie mówiąc „zauważalna” różnica przekrojów przewodników nie ma jednak przełożenia na proporcjonalną różnicę „grubości” danych przewodów, gdyż FP-3TS20 o średnicy ok.  $14,3 \text{ mm}$  niewiele brakuje do  $15 \text{ mm}$  FP - ALPHA 3. Powód jest dość prozaiczny - 3TS20 oprócz standardowej izolacji teflonowej posiada jeszcze izolację bawełnianą, której Alphy, podobnie jak ekranowania pozbawiono. Jednak o ile same ww. przewody w ofercie dostępne są od dawna, o tyle główny powód niniejszej recenzji, czyli konfekcja w postaci wtyków FI-48R (IEC) i FI-E 48R na rynek trafiły stosunkowo niedawno. Wszystkie elementy przewodzące wykonano z miedzi PCOCC powlekanej rodem a następnie poddawanej obróbce kriogenicznej i demagnetyzującej noszących wspólną nazwę procesów  $\alpha$  (Alpha). Jak wszystkie wtyki z serii Piezo Ceramic, tak i 48-ki zawierają nano technologię, carbon, nylon i wkłady z poliwęglanu do tłumienia drgań a korpusy wykonane z niemagnetycznej stali szlachetnej, co zapobiega powstawaniu rezonansów obudowy. Czy to ma znaczenie? Śmiem twierdzić, że tak. Moje wcześniejsze próby zarówno z antywibracyjnym pierścieniem Furutecha CF-080, jak i przewodami Oyaide Tunami, które dostępne w dwóch wersjach – GPX i GPX-Re różnią się, oprócz oczywiście ceny, wyłącznie wtykami na to jednoznacznie wskazywały. Krótko mówiąc diabeł tkwi w szczegółach.

Dysponując zarówno własną integrą Electrocompanieta, jak i testowanym równolegle dzielonym zestawem Alluxity plus dwoma źródłami cyfrowymi mogłem na spokojnie próbować znaleźć bądź to klucz do sukcesu, bądź też dążyć do sytuacji, gdy wpływ testowanego okablowania można byłoby uznać za pomijalny. Pech jednak chciał, że pomimo usilnych prób drugi scenariusz odkąd pamiętam cały czas pozostaje rozwiązaniem czysto hipotetycznym, gdyż zmiany wprowadzane przez żonglerkę okablowaniem słyszalne są bezdyskusyjnie a jedynie ich intensywność przybiera większe, bądź mniejsze natężenie. Tak też było i tym razem. Mając pewność, że dostarczone na testy przewody zostały przez dystrybutora odpowiednio wygrzane dałem im około doby na akomodację w nowym środowisku i sukcesywnie, dzień po dniu notowałem swoje obserwacje.



O ile mój dyżurny FP-3TS762 bardzo rzadko jest wpinany w urządzenia o niezbyt dużym apetycie na energię o

tyle oba testowane modele, które dopiero czekało w pewnym sensie „sprofilowanie” nie charakteryzowały się żadnymi genetycznymi uwarunkowaniami narzuconymi bądź to przez producenta, bądź dystrybutora. Przy potężnej, choć niepozornej gabarytowo, lecz ciężkiej jak diabli końcówce Alluxity zastąpienie mojej sieciówki ciemnozieloną Alphą 3 zaowocowało delikatnym zmniejszeniem wolumenu dźwięku przy jednoczesnym przesunięciu akcentu z dołu pasma na przełom średnicy i basu. Ograniczenie spektakularności nadawało całości większego spokoju, nie było tak nabuzowane adrenaliną, lecz nadal pozostawało po energetycznej stronie mocy. Nie traciła na tym motoryka a jedynie w niewielkim stopniu makro-dynamika, co przy wielkiej symfonice w stylu „Bolero! - Orchestral Fireworks” (Ravel/ Eiji Oue; Minnesota Orchestra), czy wydanym na złocie japońskim remasterze ścieżki dźwiękowej „Gladiatora” (Hans Zimmer / Lisa Gerrard) powodowało zmniejszenie szerokości sceny. Rozdzielczość najwyższych składowych była ze wszech miar poprawna, aczkolwiek bez specjalnych fajferwerków mogących oszołomić słuchacza ilością niesłyszanych do tej pory detali. Warto w tym momencie wspomnieć o świetnym, aksamitnie czarnym tle, które nadawało całości przekazu większej czystości a dzięki temu powodowało, że poszczególne źródła pozorne były rysowane wyraźniejszą kreską. Wpięcie Alphy w przedwzmacniacz okazało się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę – wrócił rozmach, swoboda a scena osiągnęła wcześniejsze gabaryty. Konturowość nie uległa zmianie, dzięki czemu równowaga pomiędzy detalicznością a muzykalnością została zachowana. Generalnie można było mówić o dość płaskiej charakterystyce z delikatnym zaokrągleniem najwyższych składowych, co może się sprawdzić w cierpiących na zbyt ofensywną górę systemach. Dzięki temu dźwięk pozbawiony nerwowości i irytujących pików, oraz sybilantów wreszcie zaczynał sprawiać przyjemność a nie wywoływać stany nerwicowe (zasyczy / nie zasyczy).

Próby ze źródłami cyfrowymi (Ayon/CEC) nie przyniosły Alphie ujemny honor, jednak jak się miało za chwilę okazać akurat w tej roli, po iście bratobójczej walce lepiej wypadł niebieski 3TS20.



Nawiązując do wcześniejszego akapitu, o ile Alphę testowałem od końcówki mocy i sukcesywnie szedłem w górę, ku źródłom dźwięku, o tyle testy 3TS20 rozpocząłem właśnie od odtwarzaczy. Pierwsze takty „Bolero! - Orchestral Fireworks” od razu wyłożyły karty na stół prezentując ... piękną karetkę asów. Góra uległa rozświetleniu i delikatnemu utwardzeniu. W muzyce do głosu zaczęły dochodzić przebłyski, kryształki lśniącej słodyczy i to bez zauważalnego ochłodzenia reszty pasma, rącho podążającej za wysuwającą się na prowadzenie górą. Niemalże łeb w łeb szła z nią średnica, która po odpowiednim dosaturowaniu i wypchnięciu nie pozwalała przejść najwyższym tonom całej uwagi słuchaczy. Wokalistom i instrumentom solowym zafundowano dzięki temu dodatkowe źródło światła, pomagające niejako wyciąć je z tła dźwięków pozostałych uczestników spektaklu. Całość zyskała zarówno na trójwymiarowości, jak i holograficzności przekazu a faworyzowane do tej pory niskie tony zostały wzięte w ryzy. Charakter powyższych zmian powtarzał się zarówno w przypadku przedwzmacniacza, jak i końcówki, choć akurat na Alluxity Power-amp One uzda założona przez 3TS20 wydawała się ciutką zbyt ciasna, co na dłuższą metę skutkowało delikatnym limitowaniem osiągnięć urządzenia. Gdybym testy rozpoczął od tej sieciówki pewnie powyższe obserwacje mogłyby mi gdzieś umknąć po drodze, jednak przesiadając się z przewodów charakteryzujących się zdecydowanie większą spektakularnością przy bardziej apokaliptycznym repertuarze („The Planets”

Holst/Zubin Mehta; LA Philharmonic) czułem się tak jakby ktoś w Mitsubishi Evo, choć biorąc pod uwagę kraj pochodzenia Furutechów zdecydowanie poprawniej politycznie byłoby napisać o Nissanie GT-R, założył elektroniczną blokadę zdecydowanie poniżej zdrowego rozsądku, jak i możliwości samej jednostki napędowej. Jednak wszędzie tam, gdzie kontrola basu wymaga korekty i zdyscyplinowania, a proszę mi wierzyć sporo jest na rynku konstrukcji mających właśnie z powyższymi aspektami pewne problemy, kuracja w postaci 3TS20 może okazać się wielce pożądana.

Przy zintegrowanym ECI-5 różnice nie były aż tak wyraźne, jednak bezapelacyjnie lepiej w moje gusta wpisał się w roli dedykowanego przewodu zasilającego FP - ALPHA 3 wspaniałomyślnie, a przy tym z pożytkiem dla efektu finalnego, pozostawiając zasilanie Ayona ciemnobłękitnemu 3TS20.

Jak z powyższego tekstu jasno, a przynajmniej mam taką nadzieję, wynika podczas blisko dwutygodniowych testów udało mi się tak ulokować dostarczone przewody, by po pierwsze jak najlepiej zaprezentować ich atuty, bądź jak kto woli przede wszystkim dopasować je do moich prywatnych upodobań i gustów. W końcu cała zabawa w Hi-fi polega nie na tym, by skonfigurować system zgodnie z opiniami wyczytanymi, zasłyszczanymi w internecie, bądź drukowanymi (puki co) w fachowych periodykach, lecz by na ich podstawie samemu dokonywać jedynie wstępnej selekcji a decyzję o zakupie podjąć tylko i wyłącznie po odsłuchu we własnym systemie. A jeśli chodzi o bohaterów niniejszego testu – Furutech pozornie dość przewrotnie oferuje w podobnej cenie modele o różnej sygnaturze brzmieniowej, lecz patrząc na to z boku widać, że w tym szaleństwie jest metoda. Budując dźwięk na firmowej dynamice daje potencjalnemu nabywcy dwie opcje, tym samym pozwalając dokonać świadomego i samodzielnego wyboru, gdzie dany przewód powinien trafić i jakie stawiane są przed nim cele.

Tekst i zdjęcia Marcin Olszewski

Dystrybucja: [RCM](#)

Ceny:

- Furutech FP-3TS20: 1,0 m - 2 230 PLN; 1,5 m - 2 415 PLN; 1,8 m - 2 530 PLN; 2,0 m - 2 600 PLN
- FP - ALPHA 3: 1,5 m - 2 665 PLN; Dodatkowe 0,5mb - 295 PLN

System wykorzystany w teście:

- CD: CEC CD3N
- CD/DAC: Ayon 1sc
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Odtwarzacz plików: Olive O2M; laptop Dell Inspiron 1764 + JRiver Media Center; Lumin
- Wzmacniacze zintegrowane: Electrocompaniet ECI 5, Ayon Crossfire III
- Przedwzmacniacz: iFi iTube; Alluxity Pre-amp One
- Wzmacniacz mocy: Alluxity Power-amp One
- Kolumny: Gauder Akustik Arcona 80 + spike extenders
- IC RCA: Antipodes Audio Katipo; Neyton Neurnberg NF
- IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio; Argento Serenity "Signature" XLR
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver
- Kable głośnikowe: Organic Audio; Neyton Hamburg LS; Signal Projects Hydra
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power; GigaWatt LC-1mk2; Furutech FP-3TS20 & FP - ALPHA 3 z wtykami FI-48R (IEC) i FI-E 48R
- Listwa: GigaWatt PF-2 + kabel LC-2mk2; Amare Musica Silver Passive Power Station

- Stolik: Rogoz Audio 4SM3
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+
- Akcesoria: Sevenrods Dust-caps; Furutech CF-080 Damping Ring; HighEndNovum PMR Premium; Albat Revolution Loudspeaker Chips

## Opinia 2

Mającą wielu przeciwników w świecie audio „kablologia”, zwana potocznie voodoo, jest dla recenzenta dość kontrowersyjnym tematem, ponieważ jedyne co rzeczeni oponenci dopuszczają to fakt, że bez nich nie popłynie sygnał do urządzenia. Wszystkie teorie o ich różnorodnym wpływie na efekt końcowy, każą włożyć między bajki. Jednak jest spora grupa audiofilów, którzy wielokrotnie przekonali się na własne uszy, że to nie do końca prawda i właśnie dla nich podejmujemy się wyłapania owego wpływu na system odsłuchowy. Zdaję sobie sprawę, że nie w każdym zestawieniu da coś się zaobserwować, ale mając dość transparentny i dogłębnie osłuchany tor audio, takie różnice najczęściej da się określić, o czym świadczy mnogość firm kablarskich na rynku.

Jednym z bardziej rozpoznawalnych na świecie producentów kabli wszelakiej maści jest japoński Furutech, który w swojej ofercie posiada również wiele innych gadżetów z pogranicza zdrowego rozsądku jak: prostownice i demagnetyzery do płyt winylowych, jonizatory uwalniające sprzęt od zbędnych ładunków elektrycznych czy całą gamę gniazd i wtyków. Dotychczasowy kontakt z produktami kraju kwitnącej wiśni miałem jedynie za pośrednictwem przewodów głośnikowych i interkonektów serii Reference III a chcąc nadrobić zaległości, przyjąłem na testy dwa kable sieciowe, zaterminowane wtykami najnowszej, właśnie wchodzącej na rynek linii. Zastosowanie wspomnianych nowości, zaowocowało powstaniem dwóch dodatkowych pozycji w cenniku z drutami pod następującymi nazwami: Furutech FP-3TS20 +FI-48R (IEC) i FI-E 48R ubrany w niebieską koszulkę i Furutech FP-ALPHA3 +FI-48R (IEC) i FI-E 48R otulony na zielono. Oprócz zastosowania różnych procesów technologicznych w obróbce przewodników wewnętrznych poszczególnych produktów, o czym można przeczytać na stronie dystrybutora - RCM Audio, w kontakcie organoleptycznym daje się usłyszeć charakterystyczny dźwięk wykorzystanej, jako izolator (wraz z teflonem) bawełny w konstrukcji w niebieskiej odstonie. Jeśli chodzi o walory użytkowe, z zadowoleniem przyjąłem fakt dużej podatności obu modeli na ułożenie za szafką ze sprzętem. Dostarczone propozycje zajmują podobną pozycję w cenniku i oscylując w granicach 2000 -2500 złotych za odcinek 1.5 metrowy, dla audiofila wyjadacza wydają się być ofertą daleką od szaleństwa.



Dwa sąsiadujące cenowo produkty i do tego po jednej sztuce, gdy cały system mam dzielony, zafundowały mi przyprawiającą o ból głowy mnogość kombinacji. Na szczęście szybko udało się ustalić obszar największego i

najmniejszego wpływu, którym okazały się być: końcówka mocy i DAC. Oczywiście reszta urządzeń również zauważała ich ingerencję, ale dwa wymienione posłużą, jako najbardziej reprezentatywne króliki doświadczalne. Sieciówki wpinałem pojedynczo, najpierw do końcówki potem do przetwornika, co na przemian z referencyjnymi Harmonixami dawało pełny obraz wprowadzanych zmian. Nie będę nadmiernie rozpisywać się nad tak kontrowersyjnymi produktami, biorąc pod uwagę kilometry byle jakich kabli na odcinku od fabryki do naszych domów, jednak to co udało mi się wychwycić, przekażę jak na spowiedzi. Sceptyków tymczasem zapraszam do recenzji innych produktów, w których ich zdaniem jakiegokolwiek zmiany mają prawo zaistnieć.

Zastanawiając się, jak mogą różnić się między sobą produkty z podobnego pułapu, zacząłem od napawającego optymizmem (że jakieś zmiany usłyszę) przewodu wykończonego w kolorze ciemnej zieleni. Dla przypomnienia referencji zapuściłem kilka taktów reprezentatywnego i znanego mi na wskroś utworu na posiadanych Harmonixach, by po kilku minutach zasilić końcówkę mocy bohaterem testu w zielonym ubranku. Wstępne obawy na szczęście szybko ustąpiły, gdyż wpływ był zauważalny od pierwszego momentu. Mój piec jest dość czuły na majstrowanie przy dostarczaniu zasilania, pokazując to wyraźnie przy niedawnym teście listwy zasilającej i tym razem również szybko oznajmił mi, że coś się dzieje. A czy to dobrze, czy źle zależy już od docelowego systemu, w jakim znajdzie się owa sieciówka. Niemniej usłyszane zmiany szły w kierunku dociążenia i lekkiego poluzowania basu. Nie robiła się przepastna buła, jedynie dźwięk stawał się zauważalnie cięższy, co przy wielu „cherlawych” realizacjach będzie lekiem na całe zło. Innym aspektem, jaki momentalnie rzucił mi się dosłownie w twarz, było przysunięcie sceny na linię kolumn, z lekkim zbliżeniem do siebie grających formacji. Aby całość pomysłu na dociążony przekaz miała sens, lekko przyciemniono górne pasmo. Jest nadal bardzo czytelne, jednak pojawiła się lekka mgiełka, która po kilkunastu minutach przestaje być zauważalna i często okazuje się, że nie pozwalając wysokim tonom wychodzić przed szereg, jest bardzo wskazana. Swawolność na górze mogłaby zaburzyć idealnie skrojony pod konkretnego klienta sposób na poprawę brzmienia. Takim postawieniem sprawy przez Furutecha, mamy możliwość lekkiego podkręcenia systemu w dolne składowe przekazu muzycznego, a że często z brakiem dociążenia wiąże się lekka krzykliwość, przygotowujemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Ten sam przewód ( FP-ALPHA3) podłączony do przetwornika cyfrowo-analogowego, zachowywał się podobnie, ale z trochę innym rysem efektu końcowego. Przy podobnej masie dolnego pasma, zdecydowanie luźniej zrobiło się na scenie i artyści przestali deptać sobie po piętach. Do tego, jako bonus otrzymałem większą rozdzielczość i trochę oddechu muzyce. Na szczęście nie było to na tyle spektakularne, żeby zmasakrować zrównoważenie pasma, ale odczuwalna zdecydowana poprawa czytelności przekazu w porównaniu do połączenia z końcówką mocy, dawała większy wgląd w nagranie. Dwa różniące się poborem prądu urządzenia, pokazały inne oblicza jednego produktu jakim był Furutech FP-ALPHA3 +FI-48R (IEC) i FI-E 48R. To potwierdza powszechnie uznawaną maksymę – zawsze przeprowadzać docelowe próby we własnym zestawie odsłuchowym, ponieważ kupowanie w ciemno (a to się często zdarza) może wywołać rozczarowanie potencjalnego nabywcy.

Po tych zaskakujących obserwacjach, z zaciekawieniem wpiąłem w swój system, zakończony identycznymi wtykami (FI-48R (IEC) i FI-E 48R) jak pierwszy bohater tego testu, mile szeleszczący wewnętrznym wypełnieniem koszulki izolacyjnej niebieski kabelek. Teoretycznie ten sam materiał przewodzący, jedynie poddany innemu procesowi obróbki technologicznej podczas produkcji - i co, wywrze inny wpływ na zestaw audio niż poprzednik? Niestety muszę sceptyków zasmucić, ale efekt mariażu sieciówki FP-3TS20, z obydwojema elementami Reimyo poddanymi próbie, jest całkowicie inny od przewodnika ALPHA. Gdy tamten dociąża przekaz, ten idzie w inną stronę i podąża w kierunku rozświetlenia średnicy z lekkim otwarciem górnych rejestrów, przy minimalnym poluzowaniu konturu dźwięku. Taki zabieg zwiększa nam czerń tła, dając

więcej informacji i powietrza w muzyce. Zyskuje na tym również głębokość sceny, która teraz sięga dalej niż u poprzednika. Najdziwniejsze jest to, że ten wykończony w kolorze nieba przewód zasilający, nie różnicuje swojego wpływu w zależności od obciążenia pobieranego przez zasilane urządzenie, cały czas pozostając niewzruszony na takie sprawy. Czy to DAC, czy końcówka, jest stały w uczuciach i w obu przypadkach podkreślał brzmienie wokalu, przearanżowując wyższą średnicę. Całość grania była trochę lżejsza, ale to konsekwencja dążenia konstruktorów do zrównoważenia pasma, kierując produkt do trochę innego klienta. Wiadomo od zawsze, że co system to inne potrzeby i wychodząc im naprzeciw Furutech proponuje kilka modeli w podobnym przedziale cenowym z całkowicie różnym pomysłem na dźwięk. Dla utwierdzenia się w wyrobionej opinii, przesłuchałem spory zestaw krążków CD, przepinając na zmianę bohaterów testu i z ulgą przyjąłem fakt, iż każda płyta pokazywała słuszność obserwacji opisanych zmian.

Te kilka dni z produktami z Japonii było pasmem zaskoczeń w pozytywnym tego słowa znaczeniu, gdyż pokazało jak różny sposób produkcji przewodnika, może zmienić jego wpływ na zasilany system. Co prawda zastosowano inne materiały izolacyjne i prawdopodobnie inna jest geometria wewnętrzna, ale dla ateistów w tej dziedzinie to jest nadal zwykły miedziany kabel, mający dostarczyć życiodajny prąd do urządzenia i nic ponadto. Tymczasem w zbliżonym obszarze cenowym mamy możliwość doszlifowania swojej układanki, która w założeniach powinna być neutralna, a w realnym świecie często potrzebuje drobnych korekt. Dlatego znając swój system, potencjalny nabywca powinien zastanowić się czego oczekuje i skierować swoje zainteresowanie na konkretny model z port folio Furutecha. Przeglądając jego ofertę, możemy przekonać się, iż nawet najbardziej wymagający audiofil znajdzie coś dla siebie. Jeśli nie do końca zdaje sobie sprawę z konkretnej ułomności posiadanego seta, bezproblemowo może przetestować kilka modeli na swoim podwórku. Nawet gdy nic nie wybierze, będzie bogatszy o nowe doświadczenia, które w przyszłości pozwolą uniknąć wielu niepotrzebnych wydatków, spowodowanych błędnymi decyzjami podczas doboru komponentów.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście, to kompletny zestaw firmy Combak Corporation

Elektronika Reimyo:

- dzielony odtwarzacz Cd: CDT – 777 + DAP – 999 EX

- przedwzmacniacz lampowy: CAT – 777 MK II

- tranzystorowa końcówka mocy: KAP – 777

Kolumny: Bravo Consequence+

Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version

Kable głośnikowe: Harmonix HS 101-EXQ (sekcja średnio-wysokotonowa), Harmonix HS 101-SLC (sekcja niskotonowa)

IC RCA: Harmonix HS 101-GP

IC cyfrowy: Harmonix HS 102

Stolik: Rogoz Audio

Akcesoria:

- antywibracyjne: stopy pod końcówkę mocy Harmonix TU 505EX

- zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V

- akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i

Tor analogowy:

- gramofon:

napęd: Dr. Feickert Analogue „Twin”

ramię: SME V

wkładka: Dynavector XX-2 MKII

- przedwzmacniacz gramofonowy RCM „THERIAA”

<http://soundrebels.com/artykuly/recenzje/item/222-furutech-fp-3ts20-i-fp-alpha-3>